

Kamil Śmiechowski: Reymont miał talent do obserwacji reporterskich

„Ziemia obiecana” prezentuje ciemne oblicze miasta, ale jednocześnie współgra z tym, co w rzeczywistości duża część inteligencji polskiej o Łodzi myślała: uważała ją za miasto obce w sensie kulturowym, o którym właściwie nie wiadomo, skąd się wzięło, i którego mieszkańcy są zupełnie inni niż reszta kraju – mówi Kamil Śmiechowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Reymont. Odkrywanie nowoczesności”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): „Ziemia obiecana” Reymonta była oskarżana zarówno o zbyt słabe eksponowanie warunków życia robotników Łodzi, jak też o zbyt demoniczny obraz łódzkich kapitalistów. Czy Reymont był wierny realiom historyczno-społecznym, czy w jakiejś mierze ulegał konkretnej ideologii w swojej narracji o młodym, polskim kapitalizmie?

Kamil Śmiechowski: Jest to bardzo złożone pytanie, bo w gruncie rzeczy można byłoby je rozbić na co najmniej trzy, więc zacznę może od końca. Czy był wierny realiom? Na pewno miał olbrzymi talent do obserwacji reporterskich. Przekładały się one później na to, że w sposób bardzo umiejętny na łamach powieści umieszczał obrazy z życia miasta, których sam doświadczał, których był świadkiem i które, choćby z tego tytułu, można uznać za niezwykle autentyczne dokumenty życia społecznego. Ukazywały one zarówno samo funkcjonowanie Łodzi jako miasta przemysłowego, jak i pewne rytuały z tym związane, polegające

choćby na zmienowości pracy, która z kolei przekładała się na to, że ruch uliczny był podporządkowany temu, kiedy te zmiany w fabrykach następowały. Doskonale podkreślił także dystans społeczny, który panował pomiędzy różnymi grupami mieszkańców miasta. Pokazany przez Reymonta paternalistyczny stosunek mieszczaństwa do robotników jest w dużej mierze oparty na istniejących wówczas podziałach społecznych. Podziały te sprawiały, że wzajemne kontakty między oboma grupami były w takim mieście nieuchronne, a zarazem podszyte pewną konfliktożennością, niekiedy prowadzącą do wybuchu, niekiedy zaś nieskutkującą poważniejszymi zaburzeniami. Pod tym względem Reymontowi nie można odmówić talentu.

Czy Reymont-reportażysta miał pełny ogląd rzeczywistości społecznej, czy pokazywał tylko ten wycinek, do którego mógł mieć dostęp?

Tu pojawia się problem, polegający na tym, że był on człowiekiem przysłanym do Łodzi przez jedno z warszawskich czasopism. Jego pobyt w mieście był opłacony, mógł zatem gospodarować czasem jak reporter, który może dostać się w pewne miejsca, może zorganizować sobie wycieczkę po jakiejś fabryce, może rozmawiać z ludźmi spotkanymi na ulicy albo przebywającymi w jednej z popularnych w mieście cukierni. Tam dostrzegł on, jak funkcjonuje życie finansowe miasta, jak w trakcie spotkań towarzyskich, poza oficjalnym obiegiem, załatwiane są najróżniejsze interesy. Tu jednak pojawia się pytanie: czy mógł on dostać się do pałacu fabrykanta? Czy mógł ze stuprocentową pewnością dowiedzieć się czegoś o życiu tej sfery? Badacze twórczości Reymonta mają na to pytanie – niestety lub stety – odpowiedź negatywną. Bardzo

często zarzuca się, że „Ziemia obiecana” tak naprawdę nie mówi o łódzkiej burżuazji przemysłowej niczego, powielając jedynie funkcjonujące na jej temat mity.

Czyli Borowiecki, Welt i Baum to tylko zleпки krążących po mieście plotek?

Autor „Ziemi obiecanej” pokazuje bardzo stereotypowy obraz życia warstw wyższych, który jeśli mógłby rzeczywiście być jego świadkiem, to prędzej miałby miejsce w Warszawie, niż w Łodzi. Bohaterowie powieści są rzekomo wzorowani na rzeczywistych postaciach historycznych, których jednak Reymont albo nie mógł w Łodzi poznać, bo zmarły, zanim tam przyjechał, albo nie mógł nawiązać z nimi bezpośredniego kontaktu. Wynika to z tego, że — po pierwsze — do łódzkich warstw wyższych nie miał on wstępu, po prostu nikt by go tam nie zaprosił, no a po drugie — i to jest właśnie ta zabawniejsza strona medalu — łódzkie elity paradoksalnie żyły w sposób dość skromny. Posiadały oczywiście olbrzymi majątek, potrafiły go eksponować, ale było im bardzo daleko do takich hulaków, jak bohaterowie „Ziemi obiecanej”, którzy marnują czas na różnego rodzaju wątpliwe przyjęcia, występy teatralne i bujne nocne życie. I jeżeli to wszystko złożyć do kupy, to można powiedzieć, że „Ziemia obiecana” jest pomieszaniem zarówno bardzo trafnych, jak i czasami rzeczywiście nietuzinkowych obserwacji z życia miasta, z pewną mitologią, czy też z pewnymi stereotypami na temat tego, jak życie takiego przemysłowego ośrodka wygląda.

A czy zgodziłby się Pan z sądem, że perspektywa, którą Reymont prezentuje w „Ziemi obiecanej”, jest w jakimś stopniu emblematyczna dla postawy inteligencji przełomu XIX i XX wieku wobec elit rodzącego się polskiego kapitalizmu?

Zdecydowanie tak. Reymont osobiście prezentuje nawet prąd, który można byłoby nazwać nurtem pasywnym w tym sensie, że tak naprawdę przedstawia on Łódź jako miejsce złe, którego nie da się naprawić. Szansę na poprawę stosunków panujących w Łodzi upatruje w tym, że jego główny bohater — Borowiecki — miałby się rzekomo jako wciąż drapieżny, ale już wzbogacony, ustatkowany fabrykant pod koniec życia nawracać. Jednak w pierwszej kolejności, gdyby Polakowi udało się zostać wielkim przemysłowcem, w praktyce do takiego nawrócenia zapewne by nie doszło. Po drugie — zakładając realność takiego scenariusza — to nie byłoby ono żadnym systemowym rozwiązaniem. Pomysłu na systemowe rozwiązania Reymont nie ma. Pod tym względem powieść prezentuje bardzo ciemne oblicze miasta, ale jednocześnie współgra z tym, co w rzeczywistości duża część inteligencji polskiej o Łodzi myślała — a uważała ją za miasto obce w sensie kulturowym, o którym właściwie nie wiadomo, skąd się wzięło, i którego mieszkańcy są zupełnie inni niż reszta kraju.

Łódź jako obca wyspa na polskim morzu?

Można tak powiedzieć. Robotnicy polscy stanowiący — było, nie było — większość Łodzian, mieli właściwie być narażeni w mieście tylko na demoralizację, wyzysk i utratę polskiej duszy. Takie też opowieści krążyły wśród polskiej inteligencji, która uważała Łódź za miasto złe,

pełne wyzysku, napięć społecznych, tendencji rewolucyjnych itd. Pojawiały się oczywiście różne pomysły, co z tym fantem zrobić. Bardzo ciekawy i mało znany jest fakt, że recenzję „Ziemi obiecanej” na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego” napisał sam Roman Dmowski. W recenzji tej, doceniając to, o czym mówiłem poprzednio, czyli ten socjologiczny talent Reymonta, Dmowski zarazem jakby odwraca znaczenia, wprost mówiąc, że to właśnie Borowiecki jest wzorem, do którego powinniśmy dążyć. Polacy powinni zachowywać się tak jak on – wchodzić w nowoczesny świat i w nim wygrywać, czynić postępy na tym trudnym polu. Podczas gdy w „Ziemi obiecanej” Borowiecki wyłania nam się jako antybohater, a nie postać pozytywna.

W tym kontekście można zadać pytanie: Czy Reymonta da się czytać w kluczu modnego obecnie w Polsce nurtu klasowej historii Polski? Czy daje on się jednoznacznie zasufladkować w ramach narracji, skłaniającej się raczej ku sprawie robotniczej niż ku klasie kapitalistów, która miała unowocześnić Polskę?

Obawiam się, że niekoniecznie Reymonta i niekoniecznie „Ziemię obiecaną”, chociaż w powieści tej pewien wyraz troski o robotników się znajduje. Jest to jednak troska, jak powiedziałem, nieco fałszywa. Bardzo charakterystyczny jest ten wątek książki, w którym to Borowiecki spotyka dwoje robotników, którzy przybyli ze wsi należącej do jego ojca, a zatem z jego własnego majątku. Borowiecki ich tam odsyła z powrotem. Mówi, żeby wrócili na wieś, że tam będzie im lepiej, jakby wprost sugerując, że miasto to nie miejsce, z którym ci ludzie powinni wiązać swoją przyszłość. A przecież, historycznie patrząc, jest to kompletna bzdura — to właśnie pójście do pracy w mieście, pomimo wszystkich wiążących się z tym zagrożeń, oznaczało jednak poprawę

losu mieszkańców przeludnionej polskiej wsi, a nie coś, co mogłoby im zaszkodzić i spowodować, że ich poziom życia oraz wykształcenia, jak również pewna własna tożsamość kulturowa miałyby zostać utracone.

Reymont pominął aspekt szans, jakie dawała wsi emigracja do miast?

W znacznej mierze to prawda. Reymont zdecydowanie opowiadał się po stronie pisarstwa, które można by nazwać reakcyjnym. Był kimś, kto chciałby zmianę społeczną zatrzymać. Działał jak konserwatysta – z jednej strony bardzo trafnie opisujący rzeczywistość, ale z drugiej strony reagujący na nią alergicznie, a nie próbujący szarpnąć ją za rogi. Fakt, że udało mu się pomimo tego stworzyć postać tak pociągającą, jak Borowiecki, nie jest wcale zamierzonym przez autora efektem lektury „Ziemi obiecanej”. Dopiero ktoś, kto czyta tę powieść nieco na opak, tak jak wspomniany przeze mnie Dmowski, ale również jak ekranizujący ją po 80 latach Andrzej Wajda, może sympatyzować z bohaterami powieści. Odpowiadając zatem wprost, do ludowej historii Polski „Ziemia obiecana” nie pasuje. Opisy nędzy, wyzysku mogą stanowić argument w dyskusji na temat tego, jak ta ludowa historia Polski wyglądała, ale Reymont nie może być wzorcem dla kogoś, kto by chciał w taki sposób o ludowej historii Polski myśleć.

Rozmawiał Karol Grabias

Spisywała Julia Rejewska

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego